

Józef Borzyszkowski

Lech Bądkowski do Tadeusza Fiszbacha, sekretarza KW PZPR w Gdańsku : Korespondencja z lat 1971-1973

Acta Cassubiana 11, 299-330

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski
(Gdańsk)

**Lech Bądkowski do Tadeusza Fiszbacha,
sekretarza KW PZPR w Gdańsku.
(Korespondencja z lat 1971–1973)**

Uchwałą Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rok 2009 ogłoszony został Rokiem Lecha Bądkowskiego. Okazją do podjęcia tej uchwały i jej realizacji – przypomnienia i spopularyzowania życia i dokonań L. Bądkowskiego, jako pisarza, działacza kaszubsko-pomorskiego i polityka, rzecznika Kaszubów i Pomorza, „Samorządności” i „Solidarności”, było przypadające lato 25-lecie jego śmierci. W ramach programu tegoż Roku odbyło się wiele spotkań i konferencji, realizowanych przez środowiska lokalne i stolicy regionu, jak i Kaszubski Zespół Parlamentarny w Warszawie, gdzie w gmachu Senatu RP 18 lutego otwarto przygotowaną przez Międzynarodowe Centrum Solidarności w Gdańsku okolicznościową wystawę, opartą głównie na materiałach Instytutu Kaszubskiego – dokumentacji podobnej wystawy, zorganizowanej przez Centralne Muzeum Morskie w roku 2004. Całość obchodów Roku Lecha Bądkowskiego na bieżąco relacjonowały nie tylko gdańskie media, a zwłaszcza „Pomerania”. Obok wspomnianej wystawy, której towarzyszył stosowny katalog¹, krążącej nadal po Pomorzu, szczególną sympatią mediów cieszyła się publikacja korespondencji Lecha Bądkowskiego z Maciejem Słomczyńskim, przygotowana ponownie do druku przez jego wnuczkę, Miłoslawę Kosmulską w ramach seminarium magisterskiego prof. Stanisława Rośka². Na etapie przygotowywania do druku są materiały z kilku konferencji naukowych i artykuły – może mniej okolicznościowe, a bardziej naukowe...

¹ Zob. wspomniany katalog: *Europejskie Centrum Solidarności „Autorytety: Lech Bądkowski”*, Gdańsk 2009. (Okoliczności powstania i zawartości tegoż katalogu to osobna „historia”). Na szczególną uwagę zasługuje również towarzyszące tej wystawie „Opracowanie Tematyczne OT-552” Kancelarii Senatu, Biura Informacji i Dokumentacji. Działu Analiz i Opracowań Tematycznych, autorstwa Roberta Stawickiego *Lech Bądkowski (1920–1984)*, Warszawa 2009.

² Zob. M. Kosmulska, *Jak Bądkowski ze Słomczyńskim... Literackie listy z pieprzem*, Gdańsk 2009.

W niniejszym tomie znalazł się również dużej wagi tekst wspomnieniowy o Lechu Bądkowskim śp. Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, przygotowany do druku przez Lidę Pszczółkowską, kustosa Działu Rękopisów Biblioteki Gdańskiej PAN, gdzie znajduje się niemal całość spuścizny rękopiśmiennej bohatera naszych opracowań. Wszystkie one wzbogacają obraz postaci i dokonań Lecha Bądkowskiego, jaki wylania się choćby z opublikowanych przed pięciu laty książek: *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004 i Pawła Zbierskiego *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004³. Nie mniej znaczący jest obraz L. Bądkowskiego, utrwalony w filmie dokumentalnym Henryki Dobosz i Marii Mrozińskiej pt. „Kryptonim Inspirator”, prezentowanym w mijającym roku ponownie także w TVP. Na osobną uwagę zasługują wznowienia utworów literackich Lecha Bądkowskiego, jakie miały miejsce A.D. 2009, głównie dzięki oficynie „Częc” Renaty i Wojciecha Kiedrowskich.

I tak rośnie bibliografia dotycząca życia i dorobku społeczno-politycznego oraz literackiego Lecha Bądkowskiego, szczególnie bogata w odniesieniu do jego działalności jako rzecznika Kaszubów, „Samorządności” i „Solidarności”⁴. Sądzę, iż biografia Lecha Bądkowskiego będzie w przyszłości przedmiotem jeszcze niejednej monografii – historycznej, historyczno-literackiej, politologicznej czy socjologicznej. Stąd ważne jest dotarcie do maksimum źródeł, wśród których szczególnie cenne są pozostające w rękach rodziny dzienniki i w spuściznach różnych adresatów czy archiwach instytucji listy Lecha Bądkowskiego.

Oryginały publikowanej tu korespondencji przechowywane są w Archiwum Państwowym w Gdańsku w zespole KW PZPR Gdańsku, w teczce o sygnaturze 2488 (pierwotnie 0136), zatytułowanej: „Uwagi Lecha Bądkowskiego dotyczące czasopism lokalnych i pracy kulturalno-oświatowej na statkach – dla Tadeusza Fiszbacha 1971–1973”. Na jej zawartość składają się następujące listy:

- a) z 14.6.1971, dotyczący napastliwych publikacji na łamach „Liter” z 1968 r., piętnujących oświadczenie Lecha Bądkowskiego oraz Róży Ostrowskiej, Ireny Przewłockiej i Franciszka Fenikowskiego w związku z wydarzeniami Marca 68’, do którego dołączony jest, obok wycinków z „Liter”, tekst jego wystąpienia na Zjeździe ZLP w lutym 1969 r. w Bydgoszczy;
- b) z 23.10.1973, dotyczący sytuacji w ZLP i jego postulatów o działania tegoż Związku na rzecz gdańskich czasopism wraz z tekstem memoriału skierowa-

³ Pierwsza książka ukazała się dzięki Instytutowi Kaszubskiemu; na jej zawartość składa się m.in. owoc poświęconej wówczas L. Bądkowskiemu konferencji naukowej oraz opublikowana po raz pierwszy korespondencja Bądkowski – Słomczyński. Trzeba też pamiętać o cennej publikacji Jacka Kotlicy pt. *Lech Bądkowski rzecznik Rzeczypospolitej (z notatek do monografii)*, Pelplin – Gdańsk 2001.

⁴ Przywołuję ją m.in. w swoich opracowaniach: *O Lechu Bądkowskim – rzeczniku Rzeczypospolitej i Klubie Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja z siedzibą w Gdańsku*, [w:] *W mazowieckiej przestrzeni kulturowej. Prace ofiarowane w 80. rocznicę urodzin Profesora*

nego do Zarządu Oddziału Gdańskiego ZLP w tejże sprawie i generalnie gdańskiego środowiska literackiego...;

- c) odpis pisma L. Bądkowskiego z 10.11.1973 do Jana Kowalkowskiego, dyrektora d/s administracyjno-socjalnych PLO w Gdyni wraz z obszernymi „Uwagami na temat działalności oświatowo-kulturalnej na statkach”. Znamienne, że wszystkie listy zostały zredagowane w nawiązaniu do wcześniej odbytych przez L. Bądkowskiego rozmów z ich adresatami. Niemniej głównym adresatem sugestii, postulatów w listach zawartych, jest Tadeusz Fiszbach, sekretarz KW PZPR w Gdańsku, odpowiedzialny za sprawy nauki i kultury. Zawartość merytoryczna publikowanych tu na zasadzie skanowania dokumentów przekracza treści sygnalizowane w tytule archiwalnej teczki.

Znając bliżej postać Lecha Bądkowskiego, choćby z publikowanego tu wspomnienia Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, trzeba przypomnieć – zasymalizować, kim był kiedyś i jest dziś Tadeusz Fiszbach. W leksykonie *Kto jest kim w województwie pomorskim Oficyny Pomorskiej* z roku 2000 czytamy:

„**Fiszbach Tadeusz** – doradca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Obecnie szef placówki Biura Radcy Handlowego w Oslo. Ur. 4 listopada 1935 r. w Dobraczynie, woj. łwowskie. Mąż Hanny, ojciec Rudolfa i Katarzyny, troje wnuków. Mając 9 lat, razem z rodzicami przybył na Kaszuby, w Kartuzach ukończył szkołę podstawową i średnią. Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie opuścił w 1957 r. jako inżynier technolog przetwórstwa mleczarskiego. W 1977 r.* był już mgr. ekonomii, w 1977 r. obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie pracę doktorską i otrzymał tytuł magistra nauk technicznych. [Sic!] Pierwszą pracę podjął po ukończeniu LO w 1952 r. w Zakładzie Mleczarskim w Kartuzach. Następnie od 1957 r. do 1963 r. pracował w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Elblągu na stanowiskach brygadzysty, głównego technologa, kierownika technicznego zakładu. Od 1963 r. do stycznia 1982 r. pracował w instancjach partyjnych PZPR w Elblągu, Tczewie i Gdańsku na stanowiskach instruktora, sekretarza i I sekretarza Komitetu Powiatowego w Tczewie. Od stycznia 1971 do maja 1975 r. był sekretarzem KW PZPR w Gdańsku, potem do stycznia 1982 r. I sekretarzem KW. Za najważniejszy moment w swojej działalności politycznej uważa udział w negocjacjach, które doprowadziły do podpisania Porozumienia Sierpniowego w Gdańsku w 1980 r. Po ogłoszeniu stanu wojennego złożył rezygnację ze wszystkich funkcji. Od czerwca 1982 r. zajął stanowisko radcy ambasady w Helsinkach, w 1986 r. był doradcą MSW**. Mimo zakazów partyjnych, w 1989 r.

Ryszarda Juszkiewicza, red. Z. Dymek, Warszawa 2007, s. 417 i 430 i *Lech Bądkowski (1920–1984) – żołnierz, pisarz i obywatel – rzecznik Kaszubów i samorządnej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Toruński”, t. 36, 2009 (w druku).

* Winno być 1970. Wówczas został magistrem ekonomii. Doktorat obronił w 1977 r. w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (J.B.)

** Winno być MSZ! (J.B.).

uzyskał (popierany przez NSZZ „Solidarność”) mandat posła i został wybrany wicemarszałkiem Sejmu X kadencji. Założył Polską Unię Socjaldemokratyczną, która w trakcie wyborów prezydenckich uległa rozbięciu i rozwiązaniu. Największym autorytetem moralnym jest Jan Paweł II. Z postaci życia publicznego podziwia Lecha Wałęsę. Największy wpływ na jego osobowość miał widok rozstrzelanych ludzi na kresach, wydarzenia w Grudniu 1970 r. i Sierpniu 1980 r. Oprócz tego ceni sobie bezinteresowną pomoc i to, że jako pierwszy Polak ukończył bieg narciarski „Finlandia Hihto”. Miał wtedy 51 lat, dystans wynosił 82 kilometry⁵.

W tymże biogramie najważniejsza w interesującym nas kontekście jest informacja, iż „od stycznia 1971 do maja 1975 r. był sekretarzem KW PZPR...”. Z tego bowiem okresu pochodzą publikowane tu dokumenty. Data pierwszego informuje, iż już w pierwszym półroczu funkcjonowania nowego sekretarza w Gdańsku doszło do spotkania, „pożytecznej i owocnej rozmowy” L. Bądkowski – T. Fiszbach.

Pelniejszą prezentację postaci, dokonań i myśli, wspomnień T. Fiszbacha znajdziemy na łamach „Tygodnika Angora” z 26 października 2008 r. w zapisie rozmowy z nim Tadeusza Gawińskiego pt. *Kaszuba spod Lwowa*. Jej bohater, do niedawna bardzo aktywny ambasador RP na Łotwie, dziś emeryt i wykładowca w Wyższej Szkole Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych w Gdyni, w trakcie snucia przed dziennikarzem swoich wspomnień przywołuje grono znanych postaci z gdańskiego i ogólnopolskiego wierzchołka piramidy polityków PRL i III RP, a na końcu tegoż tekstu czytamy:

„Koledzy nazywają go Kaszubą spod Lwowa. Do dziś mówi po kaszubsku. Niedawno otrzymał jedno z najbardziej zaszczytnych odznaczeń dla Gdańska – Medal Księcia Mściwoja II. – Nie czuję się żywą legendą. Wciąż jestem taki sam. Nie brak mi krytycyzmu. Ale z dystansu. Świat musi się zmieniać. Byle koszty były minimalne. W moim życiu, w politycznym wymiarze postępowałem w zgodzie z samym sobą. Mam z tego dużą satysfakcję”⁶.

Przywołany w cytowanym tekście Medal Księcia Mściwoja II jest w szczególności sposób – w rozumieniu ideowej identyfikacji – związany z postacią Lecha Bądkowskiego, którego T. Fiszbach wówczas wprost nie wspominał. Istotniejsze jest jednak nazwanie Fiszbacha przez przyjaciół „Kaszubą spod Lwowa”. Ten kontekst jego życiorysu był bardzo ważny, gdy przychodził on po „Wypadkach Grudniowych” 1970 r. do Gdańska; po wydarzeniach związanych z trudnym fragmentem dziejów Kaszubów i naszej organizacji – Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Kaszubów oskarżonych wówczas m.in. o filogermanizm i antysocjalizm...⁷.

⁵ *Op. cit.*, s. 62.

⁶ *Kaszuba spod Lwowa*, rozm. T. Gawińskiego z T. Fiszbachem, „Tygodnik Angora”, 26.10.2008, s. 21. Zob. też S. Bogdanowicz, *Niekonwencjonalny I-szy Sekretarz*, „Nasz Gdańsk”, 2004, nr 4.

⁷ Zob. T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi – między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*,

Dla sporej grupki działaczy ZK-P był on wówczas postacią budzącą nadzieję na zmianę klimatu towarzyszącego codzienności ruchu kaszubsko-pomorskiego. Jego szkolni koledzy z Kartuz podkreślali m.in. fakt, iż rodzina Fiszbachów mieszkała przez lata w domu wdowy po Aleksandrze Majkowskim, przywódcy młodokaszubów i twórcy arcypowieści kaszubskiej *Žēce i przigodē Remusa*, Aleksandry Majkowskiej, z którą Fiszbachowie byli zaprzyjaźnieni. Stąd też losy i sprawy Kaszubów w 1970 r. były Tadeuszowi Fiszbachowi nieobce, a wręcz budziły jego sympatię. Na tych opiniach bazował początkowo L. Bądkowski, idąc na spotkanie do KW, przedkładając rozmówcy – wysokiemu funkcjonariuszowi sprawującej władzę partii – sprawy nurtujące środowiska literackie i kaszubskie. Była to charakterystyczna dla postawy Lecha Bądkowskiego swego rodzaju działalność misyjna, uświadamiająca władzy wagę problemów, zakres ich odpowiedzialności za rzeczywistość przed społeczeństwem i historią. Zawartość publikowanych tu listów zaledwie w części sygnalizuje szeroki wachlarz spraw – często wielkich i małych – poruszanych przez Bądkowskiego w rozmowach z Fiszbachem i niekiedy także z innymi przedstawicielami KW PZPR w Gdańsku⁸. Bez wątpienia dla ówczesnej społeczności zrzeszonej oraz środowiska literackiego i ogółu ludzi kultury w Gdańsku i na Pomorzu ważna była skuteczność działań i rozmów L. Bądkowskiego. Pełne jej rozpoznanie wymaga osobnych badań. Jednakże dziś można stwierdzić, że już wówczas Gdańsk należał do takich miejsc na mapie Polski, gdzie „wiatr od morza”, którym był – w poglądach i postawie – także L. Bądkowski, skutecznie orzeźwiał atmosferę społeczną w mieście i regionie, czego efektem był m.in. rozwój działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w tym jego działalności wydawniczej, jak i mnogość wydawnictw w drugim obiegu, wśród których były ważne opracowania społeczno-polityczne także Lecha Bądkowskiego.

Współczesny czytelnik publikowanych tu dokumentów może – z myślą o poznaniu ich skuteczności – pytać o odpowiedzi T. Fiszbacha na listy L. Bądkowskiego. Historycy wiedzą, że takich odpowiedzi – na piśmie – ówczesna władza, także T. Fiszbach, unikała. Odpowiedzi, stanowisko w poruszanych sprawach, były formułowane podczas rozmów – spotkań, będących efektem tych listów. Ich wpływ na decyzje podejmowane przez partię i inne podległe jej władze można poznać drogą studiowania choćby dokumentów z bieżącej pracy KW, w tym problemów przywołanych przez L. Bądkowskiego w liście z 9.4.1973 r. Zostały one uwzględnione w dokumencie i zatytułowanym *Główne kierunki rozwoju kultury*

Gdańsk 2002 i tenże, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006.

⁸ Jako uczestnik niektórych wydarzeń i spotkań „z władzą” z udziałem L. Bądkowskiego, Bernarda Szczęsnego, Izabelli Trojanowskiej, Tadeusza Bolduana i innych działaczy ZK-P pamiętam rozmowy m.in. z kierownikiem Wydziału Kultury I Propagandy KW PZPR, Kazimierzem Wrzesińskim i jego następcami... oraz ich współpracownikami, wśród których byli niedawni członkowie Klubu „Pomorania”..., bliscy współpracownicy T. Fiszbacha.

w województwie gdańskim do roku 1980, uchwalonym przez Plenum KW we wrześniu 1972, do którego w trakcie wrześniowej rozmowy ze mną na temat publikowanych tu listów, odwołał się także T. Fiszbach. Stwierdził, iż owa działalność L. Bądkowskiego nie była daremna. Dotyczy to także sytuacji na statkach PLO, gdzie pojawiły się zasobniejsze biblioteczki i zbiory filmów oraz oficerowie odpowiedzialni za sprawy kulturalno-oświatowe i socjalne załogi.

Oprócz akt KW PZPR, odpowiedzi na pytanie o skuteczność kontaktów L. Bądkowskiego z przedstawicielami władzy można szukać tak w jego spuściznie, jak i w podobnej dokumentacji ludzi mu bliskich i adresatów jego wystąpień – można rzec – wystąpień „z otwartą przyłbicą”. Szczególnie ważne są niewątpliwie zbiory i wspomnienia samego T. Fiszbacha, który z dumą prezentuje m.in. książki ofiarowane mu przez L. Bądkowskiego. Oto zawarte w nich znamienne dedykacje: – *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi proponuję przeczytanie i przemyślenie tej książki, dającej dużo do myślenia*

Lech Bądkowski

Gdańsk, lipiec 1971 – (w egzemplarzu powieści *Życie i przygody Remusa A. Majkowskiego*, wydanej w tłumaczeniu L. Bądkowskiego na język polski przez Wydawnictwo Morskie);

– *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z prośbą o życzliwe przyjęcie*

Lech Bądkowski

Gdańsk, 28.4.1976 – (w egzemplarzu książki Lecha B. *Sygnet Świątopelka*, Gdańsk 1976);

– *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z podziękowaniem za życzliwość i z prośbą o przyjęcie niniejszego tomu*

Lech Bądkowski

Gdańsk, w marcu 1977 – (wpis do *Odwróconej kotwicy* L. Bądkowskiego, Ossolineum 1976, dołączonej do listu z 10 marca 1977 o następującej treści:

Szanowny Panie I Sekretarzu!

Niedawno wróciłem z podróży do Japonii. Byłbym rad, gdybym w bliskim czasie mógł się z Panem spotkać; proszę bardzo o wiadomość.

Pozwalam sobie przesłać Panu ostatnią moją książkę .

Z wyrazami szacunku

Lech Bądkowski);

9.9.1974

– *Z poważaniem i pozdrowieniami*

Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z podziękowaniem za życzliwość

Lech Bądkowski

Gdańsk, grudzień 1977 – (w egz. L. Bądkowski, *Bitwa trwa*, wydanie czwarte poszerzone, Gdańsk 1977).

Skromne treści i same daty tych dedykacji mówią znacznie więcej niż sygnalizuje to ich pierwsza lektura. T. Fiszbach, w odpowiedzi na pytanie o bliższe szczegóły dotyczące kontaktów z Lechem Bądkowskim, wspomina, obok swoich doświadczeń wyniesionych z Kartuz, kontakty z innymi działaczami ruchu kaszubsko-pomorskiego związanymi z Bądkowskim, m.in. z Janem Piepką i Tadeuszem Bolduanem, stwierdzając: „Zaprzyjaźniliśmy się... (...) Byłem u literatów na zaproszenie Lecha. Odniosłem się pozytywnie do podnoszonych przezeń spraw. Nie wszystko było możliwe. Trzeba było rozłożyć to na raty. Trzeba było przygotować przełożonych – Karkoszka, Bejm. Nie chcieli się w to plątać. Dali mi wolną rękę. Bardzo przydatny był mój sąsiad z ul. Brzozowej, Bernard Kula⁹, który pozytywnie ustosunkował mnie do L. Bądkowskiego, prezentowanego nierzadko przez innych jako wroga. Od Kuli miałem deklarację ZK-P. Żałuję! (...) L. Bądkowski miał do mnie dostęp nieskrępowany. Naszym spotkaniom towarzyszył zawsze miły gest z jego strony – książka, opowieść o podróżach, wzmacniający jego mądre rady.

Przyszedł do mnie kilka lat wcześniej przed 700. rocznicą Mestwina – Układu w Kępnie z 1282 roku! Prosił o pomoc. Zaakceptowałem jego plany. (Niedawno dostałem Medal Mściwoja za »odwagę, dzięki której zdobył sobie trwale miejsce w historii jako jeden z współtwórców odzyskania wolności po latach zniewolenia przez system komunistyczny«.

Mile wspominam Aleksandrę Majkowską; uczyła mnie francuskiego i łaciny do matury. Lubila mojego ojca – był mechanikiem, a i mnie... Ciągle mówiła o swoim synu Mestwinie, który poległ na wschodzie. Wierzyła, że wróci! Z Wisią chodziłem do jednej klasy (...). W Kartuzach rodzina mieszkała do 1964 roku. tam pochowani są moi rodzice. Tam w kościele poklasztornym w 1960 r. braliśmy ślub z Hanią, razem z siostrą Alą i szwagrem Marianem, sybirakiem. (...) Po maturze chciałem studiować historię. Jednak praca w kartuskiej mleczarni spowodowała, iż przyjąłem skierowanie na studia mleczarstwa w Olsztynie (...).

Mieszkanie dla Majkowskich w Oliwie mogło być zapisane tylko na Damrokę.

Po wizycie Lecha B. w 1971 r. uspokajałem Goszczurnego i innych. Lech B. zrobił na mnie od razu najlepsze wrażenie. Wiedział, czego chce. Był do tego przekonany i przygotowany wiedzą i doświadczeniem. Przebijiała przez niego miłość małej i wielkiej Ojczyzny. Przekonywał, iż Pomorze to ambitny skrawek Polski...

Mam »Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej« ks. Bernarda Sychty – kazał mi go studiować, czytać – poznawać, jak wiele w języku kaszubskim wspólnego z staropolskim. Ja przesiąkałem innym myśleniem. – Jan Trepczyk,

⁹ Zmarły przed kilku laty B. Kula był przed wojną działaczem Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza w Warszawie i redaktorem „Biuletynu Pomorskiego”. Po 1956 r. należał do działaczy Zrzeszenia, będąc przez lata 60. jego wiceprezesem... Później jego drogi rozeszły się z kierunkiem pracy ZK-P...

Edek Kamiński, jak i Leon Lenzion, też mnie nakręcali. Wspomagałem ich – zrzeszeniowe działania na rzecz rozwoju Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. (...)

L. Bądkowski uzmysłowił mi wagę problemów tej ziemi, ludzi tej ziemi..., tutejszej Polski. Nie przychodził z blahostkami, ale z problemami ważnymi, innymi od oficjalnych. (...)

W podejmowaniu decyzji pomagali mi w KW ludzie nauki, z którymi współpracowałem – Jerzy Kołodziejcki, Andrzej Bukowski, Roman Wapiński, Jerzy Doerfer, Józef Bachórz, Jan Kuligowski, Jerzy Młynarczyk (...). Franciszek Fenikowski też mi wiele tłumaczył.

L. Bądkowski myślał w kategoriach perspektywy. Chodziło mu o wypracowanie długofalowej strategii dotyczącej rozwoju nauki i kultury w województwie gdańskim, co znajdowało odbicie na Plenach KW na ten temat. (...)

W 1982 roku, w momencie zaistnienia stanu wojennego decyzje o aresztowaniach – internowaniach były poza nami, ale »oni« wiedzieli, że tacy ludzie jak Lech Bądkowski mają w nas oparcie. Nie ruszyli osób, które Fiszbach i Kołodziejcki cenili. (...)"

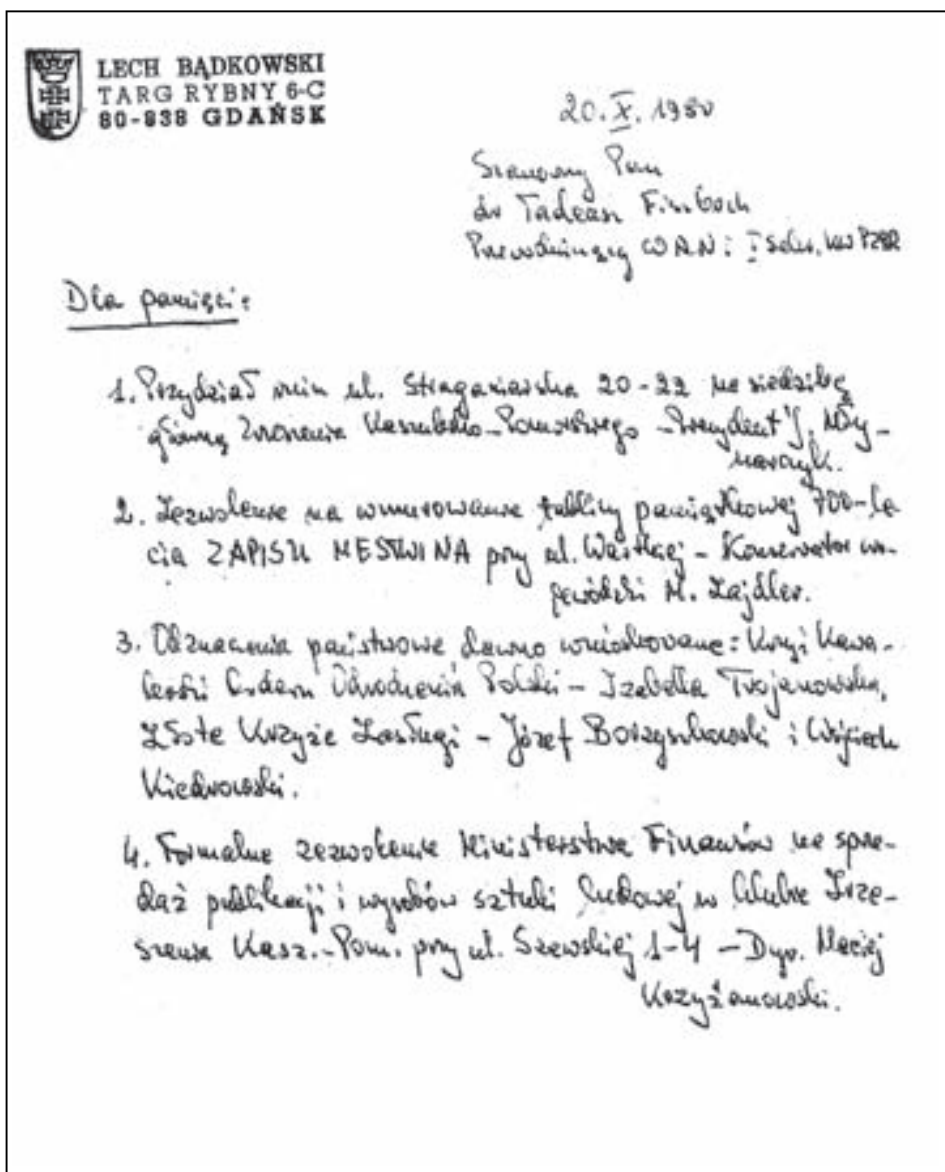
Sądzę, iż kontakty i rozmowy L. Bądkowskiego z T. Fiszbachem, jakich ślad znajdujemy w publikowanych tu dokumentach, zaważyły także w dużej mierze na pomyślnym przebiegu rozmów między strajkującymi a przedstawicielami władzy w Stoczni Gdańskiej w Sierpniu 1980 r. Rzeczowe kontakty z gdańską władzą L. Bądkowski utrzymał także w trudnych, brzemiennej skutki dla przyszłości miesiącach I „Solidarności”, czego śladem są dwa listy, zachowane w archiwum domowym T. Fiszbacha. Jeden skierowany do wojewody Jerzego Kołodziejckiego z 7.10.1980 r. w sprawie rubryki „Samorządność”, redagowanej przezeń na łamach „Dziennika Bałtyckiego”, a drugi do T. Fiszbacha jako Przewodniczącego WRN i I Sekretarza KW PZPR – „Dla pamięci”, w którym wypunktował poruszone wcześniej sprawy, ważne dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Oba listy warto przypomnieć i tutaj w całości.

Większość, niemal wszystkie poruszone przez L. Bądkowskiego problemy rozwiązane zostały w miarę pomyślnie.

Mam nadzieję, że przywołane wyżej sprawy i inne działania Lecha Bądkowskiego, problemy społeczne i indywidualnych osób, podejmowane przezeń w kontaktach z przedstawicielami władz PRL, a zwłaszcza z T. Fiszbachem i jego otoczeniem, znajdą pełniejsze odzwierciedlenie w zapowiedzianych przezeń wspomnieniach. Nad swoimi wspomnieniami T. Fiszbach pracuje od niedawna, uczestnicząc w okolicznościowych spotkaniach i konferencjach naukowych, poświęconych choćby „Solidarności” i Lechowi Bądkowskiemu w A.D. 2009.

Na koniec tegoż wprowadzenia warto postawić pytanie, co nowego do biografii – obrazu postaci Lecha Bądkowskiego wnoszą publikowane tu listy i przywołane wspomnienia? Sądzę, że przede wszystkim wzbogacają jego portret jako wielkiej miary człowieka i polityka, działającego z otwartą przyłbicą, szanującego przeciwników i zyskującego ich szacunek, szukającego tego, co łączy – sposobów na rozwiązywanie rzeczywistych problemów społecznych, działającego z myślą o przyszłości ziemi kaszubsko-pomorskiej i Polski.

A oto wspomniane listy i dyplom... z archiwum T. Fiszbacha:





LECH BĄDKOWSKI
TARG RYBNY 6-C
80-838 GDAŃSK

ODPIŚ

7 października 1980

Szanowny Pan Profesor
Jerzy Kołodziejcki
Wojewoda Gdański
Gdańsk

Szanowny Panie Profesorze!

Proszę Pana ponownie o szybką i zdecydowaną interwencję u r
torza naczelnego "Dziennika Bałtyckiego", Pana Józefa Królikowski
który systematycznie sabotuje nasze porozumienie z 22 i 23 wrześ
br. w sprawie ukazywania się "Samorządności" na łamach "Dziennik
Bałtyckiego". Porozumienie nasze przyjęwało, że "Samorządność"
dzie redagowana przeze mnie wraz z zespołem osób, który wybiera
nie przez Pana Królikowskiego - oraz że będzie się ukazywała co
mniej trzy razy w tygodniu.

Wymagasz Pan Królikowski:

1. od początku i stale stosuje własne cenzurę skracając fr
menty tekstów i zastępując je własnymi;
2. oświadczył, że nie zamieści żadnych informacji dotyczącej
treści religijnych;
3. stara się zredukować częstotliwość "Samorządności" do dw
razy w tygodniu z niewłaściwą intencją wyparcia jej całkowicie z
łamów "Dziennika Bałtyckiego".

Przykłady z dnia wczorajszego /dotyczące materiałów do dnia
szeregu numeru "Dz.B."/:

ad 1/ w notatce "Do naszych Czytelników" Pan Królikowski sk
słowa: "Tryb dopuszczania do druku 'Samorządności', które rzeczni
prasowy rzędu p. J. Borecki określił jako autonomiczną, nie odbi
zasadnicze od aktualnego sposobu udostępniania wszystkich innych
materiałów i informacji w polskiej prasie." W to miejsce wstawił s
"Rubryka ta nie jest autonomiczna, gdyż korzysta z gościnności z
'Dziennika Bałtyckiego'. I dalej postępował podobnie.

ad 2/ Pan Królikowski usmał w całości notatkę p. t. "Modlit

- 2 -

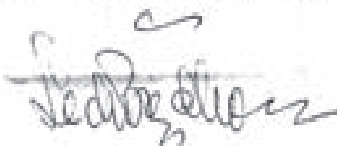
Bazylice Mariackiej", ściśle informacyjne, bez jakichkolwiek odniesień i aluzji.

Ad 3/ W dniu wczorajszym powiedział, że w tym tygodniu dzieło "Samorządność" ukasa się tylko dwa razy.

W dniu jutrzejszym odbędzie się zjazd delegatów gdańskiego dzysakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność", na rym przedstawi sprawę "Samorządności" na łamach "Dziennika" wraz z wiekimi uchwałami. Na pewno nie będę odjął sprawy w bawalnę. W sprawie zarządzenia jest zbyt wielu ludzi głupich lub przeciwnych umowie łącznej z sierpnia/wrzesnia br., aby przez palce patrzył na ich szkodliwe poczynania?

Proszę Pana, Panie Profesorze, o przedsięwzięcie kroków, ja Pan uzna za stosowne, i o powiadomienie mnie o nich, jeśli to ma być, przed godzinę 16:00 dnia 8 br. /środa/, to jest przed rozpoczęciem obrad delegatów gdańskiego NZZ.

Proszę Pana, Szanowny Panie Profesorze, o przyjęcie wyrażonego wysokiego szacunku



odpis:

Przewodniczący WNW w Gdańsku, Pan Tadeusz Fiszbach



RADA MIASTA GDAŃSKA

Gdańsk, dnia 14.05.2008 r.

**Pan
Tadeusz Fiszbach**

Szanowny Panie,

w imieniu Kapituły Medalii św. Wojciecha i Księcia Mściwoja II oraz Rady Miasta Gdańska mam zaszczyt poinformować o przyznaniu Panu **Medalu Księcia Mściwoja II za odwagę**, dzięki której zdobył sobie trwale miejsce w historii jako jeden z współtwórców odzyskania wolności po latach zniewolenia przez system komunistyczny.

Uroczystość wręczenia medali planujemy zorganizować w dniu **10 czerwca (wtorek) br. o godz. 17.00 w Dworze Artusa**.

Upzejmie prosimy o potwierdzenie udziału jak również wskazanie osób, które zechciałyby Pan zaprosić na tę uroczystość.

Proszę o kontakt z Biurem Rady Miasta - p. Regiłą Zarzycką tel. 323-7027 fax. 305-34-52, e-mail: zarzycka@gdansk.gda.pl.

Gratulujemy przyznanego medalu.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący Rady Miasta Gdańska
Bogdan Oleszek

APG 2384

KW PZPR W GDAŃSKU

Tytuł listu:

UWAGI LECHA BĄDKOWSKIEGO DOTYCZĄCE
CZASOPISM LOKALNYCH I PRACY KULTURALNO-
-OSWIATOWEJ NA STATKACH - DLA TADEUSZA
FISZBACHA

1971 - 1973

SYGN.

~~0136~~

2488

Lech Bądkowski
Gdańsk, Targ Rybny 6 c

14.6.1971

Pan Tadeusz Fiszbach
KW PZPR
Gdańsk

Szanowny Panie!

W nawiązaniu do naszej rozmowy w dniu 9 bm., którą uważam za pożyteczną i owocną, przesyłam wycinki z "Liter", dotyczące omawianej przez nas sprawy. Proszę uprzejmie o zwrot tych wycinków po wykorzystaniu.

Uważam z całym przekonaniem, i kładę na to nacisk, że nastawione stanowisko poszczególnych autorów i redakcji "Liter" musi być obecnie poddane rozważeniu i że należy z tego wyciągnąć wnioski. Wymaga tego nie tylko prosta sprawiedliwość - co już przecież byłoby wystarczające - lecz także konieczność oczyszczenia atmosfery społecznej:

Dlatego podtrzymuję dezzyderat opublikowania w "Literach" mojego głosu na Zjeździe ZLP w lutym 1969 r. łącznie z polemiką Michała Misiornego. Sądzę, że nie należy chować głowy w piasek i że redakcja powinna się ustosunkować do swojego postępowania.

Te i inne ważne dla nas sprawy można zresztą spokojnie przedyskutować, jeśli by drugie zaangażowane strony wykazały minimum dobrej woli - czego dotąd nie wykazują w najmniejszym nawet stopniu. Świadczy o tym odpowiedź Edgara Milewskiego, którą Pan czytał. Dotyczy to również postawy Wydsawnictwa Morskiego, o czym także mówiliśmy:

Mam wciąż nadzieję, że w niedługim czasie uda się jednak uzyskać pewne postępy:

Łączę wyrazy poważania



Lech Bądkowski

2

Niezależnie od stopnia związania się z życiem bieżącym, musimy uważać fakty, które jeśli dziś jeszcze nie rzutują z całą siłą na nasze życie, wkrótce będą je kształtowały. Przed niewielu laty ogłoszono hasło współistnienia przeciwnych sobie systemów gospodarczych, społecznych, politycznych i światopoglądowych. Zasady i praktyka tego współistnienia dopiero się kształtują i możliwe, że długo jeszcze pozostaną w stadium prób i szagań. Konieczność współistnienia w skali światowej dla nikogo nie ulega wątpliwości. Nie da się jednak zatrzeć różnic między przeciwnymi systemami, jak również nie można nie dostrzegać różnic, które występują wewnątrz tych samych w zasadzie systemów. Odmienności poglądów i postaw są zjawiskiem powszechnym, istnieją w każdej zbiorowości ludzkiej, a także w stosunkach między jednostkami. Wszystko zależy od napięcia, jakie się wokół tych różnic wytwarza, lub, co gorsza, jakie jest celowo wytwarzane.

Naszym pisarskim obowiązkiem jest działanie na rzecz zwiększenia możliwości porozumiewania się ludzi, w szerokim pojęciu słowa "porozumiewanie się".

Wspoczęty przez dwa najpotężniejsze państwa, będące zarazem naczelnymi przedstawicielami przeciwnych systemów, bieg ku opłonięciu układu słonecznego, stwarza, a przynajmniej umocnia nagłą potrzebę poszukiwania rozwiązań, umożliwiających podzielenemu światu, podzielonemu zbiorowi ludzkiemu, nie tylko utrzymanie względnie pokojowego współistnienia, lecz także nawiązanie rzeczywistej współpracy. Jeśli nawet nikt z nas nie dożyje czasu istotnego opłonięcia najbliższych planet, to każdego musi zastanawiać i często niepokoić przyszłość, mianowicie przyszłość naszych dzieci i wnuków. Jest to kwestia odpowiedzialności wobec naszych bliskich, wobec narodu, wobec ludzkości. Prócz tego po prostu fascynuje nas myśl, nasza własna, tak niezbędna w pracy pisarskiej ciekawość: co będzie dalej?

Perspektywa nowego świata wywiera na politykę wpływ już dostrzegalny. Wywiera wpływ także na kulturę, na całą postawę psy-

chciana człowieka! Ta postawa już się w jakiś sposób formuje, chociaż my nie bardzo jeszcze wiemy w jaki. Rejestrujemy poszczególne wydarzenia, próbujemy je badać, tłumaczyć i rozumieć, prowadzimy różnego rodzaju ankiety i testy, wymuszamy teorie, usiłujemy oddziaływać i na ludzi i na zjawiska, lecz wszystkie nasze starania, nawet poczęte w najlepszej wierze, są niepewne, sprawdzą się dopiero wtedy, kiedy objawią się już skutki, zamierzone, lub zupełnie nieoczekiwane.

Literatura od tysiącleci towarzyszy człowiekowi. Wolno mieć nadzieję, że będzie nadal su towarzyszyła, jako niezbędny czynnik kształtowania kultury i psychiki. Zapewne nawet my sami, literaci, rozmaicie rozumiemy zadania i możliwości literatury, wydaje mi się jednak, że w podstawowych punktach możemy osiągnąć co najmniej poważny stopień zgodności. Sądzę więc, że i teraz i w przyszłości literatura, obok codziennej funkcji dostarczania rozrywki, będzie starała się współtworzyć i uścislać w człowieku: chęć poznania samego siebie, chęć rozumienia innego człowieka i zdolność wyniku w tym kierunku, poszukiwanie prawdy, ciekawość świata, postawę obywatelską lub, mówiąc szerszej, gotowość przyjmowania ciężarów oraz ponoszenia niewygód i ofiar na rzecz społeczności.

La Rochefoucauld powiada, że w naszym świecie prawda nie czyni tyle dobrego, ile jej pozory sprzyjają złego. Często, niestety, duża trudność powoduje uzgodnienie, co jest prawdą, a co jej pozorem. Prawda obiektywnie wyrażona potwierdza się tylko w przyszłości, a przyszłość pozostaje niemarna. Lecz stanowisko, zarówno w naszej pracy, jak i w naszym życiu musimy zajmować nie czekając, aż czas wykaże jego słuszność lub niesłuszność. Z obowiązku ludzkiego i pisarskiego jesteśmy poszukiwaczami prawdy, a wszelkie błędy, jakie możemy w tych uczciwych poszukiwaniach popełnić, są mniej szkodliwe i mniej naganne od sukcesów, jakie mogą być uzyskane z prób koniunkturalnego chwytania wiatru w żagle.

Nie tylko my, literaci, popełnimy błędy. Błąd jest nieodłączny od kondycji człowieczej, wkrada się w myśli i działania wszystkich, którzy myślą i działają. Nie mamy podstaw do wyobrażenia sobie, że posiadamy niezawodny instrument odróżniania prawdy od jej

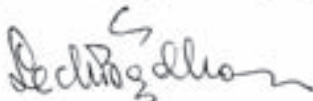
- 3 -

pozorów lub zaprzeczenia; nie mamy też powodów do bezzasadnej skrupu-
chy, że tylko my, lub my szczególnie łatwo ulegamy błędom. Chciał-
bym zawsze wiedzieć, co jest prawdą, i zazdrościć tym, którzy wie-
dzą, a nawet trochę i tym, którym wydaje się, że wiedzą. Nie zaz-
drościsz tylko tym, którzy udają tę wiedzę:

Literatura, moim zdaniem, spośród wszystkich dziedzin sztuki
ponosi największą odpowiedzialność za formowanie świadomości ludz-
kiej. W trudnym okresie tworzenia się nowego świata, który pod wie-
loma względami na pewno będzie bardzo odmienny od znanego nam dziś,
zadania i cele literatury nabierają więc szczególnie wielkiej wa-
gi. Od ich wykonania zależy nowa postać świata, rola i godność
człowieka, układ stosunków międzyludzkich. Ale wykonywanie tych za-
dań obarcza, rzecz jasna, nie tylko literaturę. W istocie daleko
przekracza jej własne możliwości, co jednak ani nie zwalnia jej od
obowiązków, ani nie umniejsza jej praw.

Cokolwiek można powiedzieć, zwłaszcza z myślą o użytku doraź-
nym, na temat kultury i polityki, jest pewne, że między tymi ob-
szernymi dziedzinami występują zarówno współzależności, jak i
przeciwieństwa. Żyjemy w świecie, którego obszar się zmniejsza,
którego uczestnicy wchodzą w coraz bliższy kontakt między sobą.
Rysuje się przed nami, chociaż jeszcze odległa, perspektywa wspól-
noty ludzkiej, perspektywa wspólnej kultury człowieka, wewnątrz
co prawda bardzo różnorodnej, lecz właśnie dzięki temu bogatej i
płodnej. Rysuje się przed nami taka perspektywa - lub perspektywa
wzajemnego niezachcenia. My, literaci, powinniśmy zawsze o tym pamię-
tać, zarówno wtedy, kiedy czas i nastrój sprzyjają głębszemu za-
stanowieniu się nad drogami wiedzącymi ku przyszłości, jak również
wtedy, gdy napięcia i animozje skłócają poczucie proporcji?

Rydgoszez, 8.2.1969



"LITERA" maj 1968 r.

6

rodowód i cele pewnego „oświadczenia”

Miałe już sporo czasu od owych pamiętnych „marcowych dni” czy „marcowych wydarzeń”, które tak wystraszają i przerażają wielu ludzi, poruszają do głębi wszystkie warstwy naszego społeczeństwa i których rezultaty i konsekwencje obserwujemy do dziś, a niewątpliwie sberwarować będziemy jeszcze dość długo.

Miałe dość czasu, aby ostygly rozpalone głowy, aby rozmyślać mógł widać górę nad namietłociami. Dość czasu na to, aby spojrzeć na sprawę z pewnej perspektywy, wyciągać wnioski i dokonywać pierwszych ocen. Sądzę więc, że nadeszła pora, aby nabrać publicznie głos na temat tego, jak owe „wydarzenia” odbiły się w gdańskim środowisku literackim i jakie spowodowały skutki.

Pora na zabranie głosu, tym bardziej, że jest tak wieloma polskimi, a nie tylko gdańskimi literatami, przesyłali i przesyłają z tego powodu pewien krytyczny, że coś się w tym środowisku dzieje, że ludzie zajmują różne postawy, wypowiedziają swoje zdania.

Te wieści, nigdzie dotąd nie podane publicznie, a jedynie kolportowane pocimą panoszącą satycę i sferę kręgi, wywołują niemałe zainteresowanie. (Zrozumiałe jest to zainteresowanie, bo przecież pisarze, a raczej swego zawodu, stają na jakimiś piedestałach, znajdują się na oczach wszystkich i wszyscy chcą wiedzieć i być na ci pisarze, jakie zajmują stanowisko i co mają do powiedzenia w sprawie wypadków marcowych.) Zrozumiałe jest to zainteresowanie tym bardziej, że przecież zbraniami warszawskiego oddziału ZLP stanowili wyrazdny i określony wkład w wydarzenia, o których mowa, i dlatego na literatów we wszystkich miejscowościach, gdzie oni się znajdują, zwrócone są oczy społeczeństwa.

A więc jak to było i jak jest w środowisku gdańskich literatów?

Wyjaśnijmy rzecz gruntownie i od początku. Jak wiadomo porażkę wydarzeń marcowych w Gdańsku przypadał na dzień 11, kiedy to odbył się pierwszy wiec na terenie Podziemia i następnie wieczerą, miała miejsce nielegalna, polityczna w swej treści, manifestacja pod „Zakłolem”, bodykiem pracy i KW PZPR.

Następnego dnia tj. 12 marca Podstawowa Organizacja Partyjna przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Gdańsku oraz Zarząd tegoż Oddziału podjęły wspólnie rezolucję potępiającą te uliczne zajęcia. Ta grupa członków Związku Literatów w Gdańsku uznała, iż po ostatnich już wstępiach na Uniwersytecie Warszawskim i po zajęciach w Gdańsku, trzeba szybko zabrać głos, określić swoje stanowisko, powiedzieć, co się ma na ten temat do powiedzenia. Do nie ten jest niedzięk kto kształtowało wieści, kto czekał na „wytyczne” z wysokiego szczebla i z duplemó wózwmas zabiera głos, ale ten, kto kierując się własnym rozsądkiem, własną oceną sytuacji i własnym stanowiskiem politycznym, od razu wyraźnie określa swoje miejsce w społeczeństwie.

Cóż zawierała ta rezolucja? Oto jej tekst w skrócie:

REZOLUCJA

Od kilku dni na terenie Warszawy, a ostatnio także w Gdańsku miały miejsce różne skłoczki i awantury wyczerpane przez grupy młodzieży. Podobne tych awantur wiązane jest ściśle z grą polityczną niektórych osób, wymierzoną przeciwko Polsce Ludowej, które dla osiągnięcia swych politycznych lub ambicyjnych celów demagogicznie usiłują połączyć za sobą nie orientujące się w tej grze politycznej warszawską inteligencję i adekwatnie grupy młodzieży.

Zarząd Oddziału i Podstawowa Organizacja Partyjna przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Gdańsku zdecydowanie potępiają nieodpowiedzialne wybrki oraz prowokowanie i przeprowadzanie akcji o charakterze antypaństwowym, sięgającym zamęt w naszym życiu codziennym. Potępiamy niezmiernie do bóle kulturalnych, jak to miało miejsce w Warszawie, ładnym okleśniania rozpowszechnianych, nieodpowiedzialnych wyroków, a przede wszystkim ujawnienia i ukarania przewodników oraz organizatorów tych zajęć.

Zaden, nawet najbardziej słuszny postulat, nie może być rozpatrywany w atmosferze podniecenia, nieodpowiedzialnych wybrków i awantur.

Wszyscy chcemy pracować w spokoju, wszyscy pragniemy żyć w naszym życiu było coraz lepsze i aby Polska rozwijała się i umacniała swoje zdobycze kulturalne. To też nieodpowiedzialnie przeciwstawiamy się wszystkim tym poczynaniom, które przeszkadzały w pracy, które nie mają na celu ogólnego dobra, lecz usiłują wywołać niepokój, rozkładanie w społeczeństwie, a w efekcie stanowią barierę dla obcej propagandy. Dzieje się to w sytuacji gdy wrogie narodowi polskiemu rewizjonistyczne siły w NRF aktywizują się, jawnie już nabawiając do wznowienia polityki „Drang nach Osten”, kierując kampanie oszczerstw i prowokacji wobec naszych ziem nad Odrą, Wartą i Wisłą, wobec — kraj i potem dwuznacznie z rabin i poprostem — polską Ojczyznę.

Jesteśmy przekonani, że ogromna większość młodzieży Wybrzeża nie dopuści, aby garstka wchłapawców powodowała zamęt i połączyła za sobą elementy nieod-

powiedzialne, chuliganów, ładnych rzarobek młodzieńców.

Solidaryzujemy się z głosami robotników i wszystkich ludzi pracy, którzy domagają się zaprowadzenia ładnej spójności porządku. Odcinamy się stanowczo od tych wszystkich, którzy swoim nieodpowiedzialnymi wystąpieniami pragną osłabić jedność naszego narodu.

Związek Literatów Polskich
Zarząd Oddziału i POP PZPR
W GDAŃSKU

Gdańsk, 12 marca 1968 r.

A teraz zastanówmy się przez moment co jest w tej rezolucji?

Pa pierwsze wskazuje ona, że wydarzenia są grą polityczną, są skuteczną pewną osobą, pragnącą osiągnąć swoje polityczne, bądź ambicyjne cele i demagogicznie wciągają do tego adekwatnie grupy młodzieży i niektóre warstwy inteligencji.

Po wtóre jest w rezolucji odzywane potępienie nieodpowiedzialnych wybrków oraz przeprowadzania akcji o charakterze antypaństwowym, powodujących zamęt w naszym życiu codziennym.

Po trzecie jest tam stwierdzenie, że ładem, nawet najszlachetniejszym postulat, nie może być rozpatrywany w atmosferze wybrków i awantur.

Po czwarte — jest domaganie się ujawnienia wszystkich przewodników i organizatorów zajęć oraz ich ukarania.

Po piąte — autorzy rezolucji wskazują na szkodliwość takich zajęć szczególnie u nas, w Gdańsku, miasteczku, po które wyciągają ręce rewizjonistyczni zachodni Niemcy.

To jest w rezolucji. A czego w niej nie ma?

Nie ma w niej potępienia dla tych warszawskich literatów, którzy podjęli wadzoną rezolucję, nie była w ogóle słowem o literatach, bowiem temata rezolucja nie była nam jeszcze wtedy znana i trudno było się do niej odnieść.

I oto ta rezolucja rozpętała burzę. To znaczy spowodowała wyraźną polaryzację stanowisk, sprawiła, iż ujawniły się prawdziwe postawy polityczne poszczególnych członków Oddziału Gdańskiego.

Ale, aby zachować chronologię i być w zgodzie z prawdą, trzymajmy się faktów.

Rezolucja POP i Zarządu Oddziału Gdańskiego ZLP została opublikowana w sposób niewłaściwy, bez wstępu tych, którzy ją podejmowali. Po prostu redakcja, dając wówczas masowemu podłożu rezolucję z wielu zakłóceń przez fałszywość i środowisk, zamieściła wiadomości w ten sposób, że czytelnik mógł pomyśleć, iż te rezolucję podjęli wszyscy członkowie ZLP w Gdańsku, a nie tylko ci, którzy są w zarządzie i w partii. Było to oczywiście nieporozumieniem, choć — podobnie — trudno to mówić o wierze lub świadomości działalności redakcji lub autorów, jak to potem próbował sugerować jeden z bardzo zaszczytniejszych przeciwników tej rezolucji.

Następnego dnia, po takim opublikowaniu rezolucji, nastąpiło coś w rodzaju wybuchu bomb. Rozszalały się telefonny do członków zarządu, poprosiły się pytania, protesty, ba — nie brakuło nawet pogrodek (słownych w wstępi) i ładnych wyroczenia się z tej rezolucji.

Szczególną aktywność w tej sferze protestacyjnej przećwiczyła rezolucja miała, dwa, potem trzyosobowa grupa, która przejechała na siebie wiejar agitacji innych, aby protestowali, domagali się zwolnienia nadzwyczajnego zebrań Oddziału, puskiła w obieg listę, na której należało się podpisać, czy takie zebrań mogło się odbyć. Jedna z tych osób, działająca w szczególnej sferze, oświadczyła wręcz, że stała się ta rezolucja „nielegalna” (1). W końcu to miała grupa napisała własne „Oświadczenie”, które rozkolportowała. Najaktywniej próbował pod tym oświadczeniem zbierać podpisy, ale skończyło się to daleko większymi rezultatami.

Oczywiście, że szczegóły dnia, po paru tygodniach, mogą być mniej ważne, można wiele wypowiedzi i postulatów tłumaczyć napędem nerwowym. Można zrozumieć krytykę niewłaściwej formy publikacji rezolucji, choć nie wszyscy członkowie ZLP widzieli w tym „zagrożeń” i nie wszyscy stali się „nielegalni”.

Nie o to chodzi. Oświadczenie, o którym mowa, zostało napisane i rozkolportowane jako protest właśnie przeciwko rezolucji i nie przeciwko formie, w jakiej została ona opublikowana. Chodziło o to, by pokazać, że wśród gdańskich literatów są tacy, którzy nie potępiają inspiratorów zajęć — ba, chcieli o to, by pokazali, że są tacy, którzy z tymi zajęciami i ich celami solidaryzują się.

Ponajmniej ważnymi stwierdzeniami, oświadczenie zawiera dwa punkty:

a) solidaryzujemy się z rezolucją podjętą na nadzwyczajnym zebraniu Oddziału Warszawskiego — i ją wręcz solidaryzujemy się między innymi z postawą i działalnością a także wypowiedziami Janiny Kuliszewskiej, Grzegorzki, Słonimskiej, Kofekowskiej i

Stanisław
Goszczyński



rodowód
i cele
pewnego
„oświad-
czenia”

innych). Zresztą rezolucja ta nie była nam wówczas znana, oddaliśmy ZLP nie otrzymaliśmy jej.

b) solidaryzowanie się z rezolucją studentów Politechniki Gdańskiej i wyrażenie poparcia dla tych ludzi. Było to tym dłużej, że rezolucja studentów nie była wówczas jeszcze opublikowana i nie dostarczona jej również do Związku Literatów w Gdańsku.

Czego nie było w oświadczeniu?

Nie było potępienia dla inspiatorów i sprawców takich, nie było słowa ubolewania z powodu nadczytania hasła „kultura” do antyapatystycznych celów politycznych, nie było nawoływania do spokoju i rozważ, nie było jeszcze wielu, wielu rzeczy. A przecież był to dokument polityczny, określający postawę jego twórców.

Podważali organizatorzy tej całej historii wyraźnie twierdząc, że ich oświadczenie jest odpowiedzialne, nie jako „odwetem”, za rezolucję ogłoszoną jako rezolucja wszystkich gdańskich literatów, spowodowałyśmy, że redakcje zamieściły wyjaśnienia, iż chodziło wyłącznie o członków POP i Zarządu Oddziału ZLP. A więc zdawaliśmy się, że ci, których dotyczyło to, iż bez porozumienia z nimi powołano się na nich, otrzymali pełną satysfakcję.

Ale co stało się dalej?

Dostało po kilku dniach. — 22. III. br. — do nadzwyczajnego zebrania Oddziału ZLP w Gdańsku.

Najpierw dokładnie wyjaśniliśmy okoliczności, w jakich podjęta została rezolucja; przeprośbiono za niewypelnienie, aby ukazała się we właściwej formie, uznaliśmy, że byłoby wyjątkiem w prasie. Omówiliśmy także grzecznie treść rezolucji zarządu oddziału ZLP i POP. Było to już po przemówieniu i sekretarza KC PZPR łow, Władysława Gosuicki, które wiele spraw wyjaśniło, nawiedziło im wyrażenie i które potwierdziło słuszność stanowiska. Jakże rajski autoryzacja!

Ale przeciwnicy, a w szczególności autorzy oświadczenia, nie podjęli dyskusji co do treści rezolucji. Padły słowa o tej formie, słowa nawet obdźwięki, padły słowa o tym, że po co mówić o podobnie niemiernie (to w tej sprawie słusznie wypowiedział się piernikiem jeden z członków — który na zebraniu nie mógł przybyć, a leży mu na sercu sprawa walki z reżimem, trzonem się o nasze granice zachodnie i o nasz Gdańsk), ale treść nie była atakowana. Bo jakie można było atakować fakt nawoływania do spokoju? Jakże atakować rezolucję, która nie potępia ani literatów ani studentów, tylko stwierdza, że „Jeden, nawet najbliższy postulat, nie może być rozpatrywany w atmosferze podniecenia, niesprowokowanych wybryków i awansu?”

Sprośbiono prasowe takie, jak się okazało, nie były im satysfakcją, bo nie wyrażali swego oświadczenia, które rzekomo miało być protestem przeciwko opublikowaniu w takiej formie rezolucji.

Nie o satysfakcję chodziło. Nie o spokój i rozsądne rozwiązanie spraw. Chodziło o ukazanie własnej postawy politycznej, o pościąganie za sobą innych. Chodziło także o „danie nauki” zarządowi i POP, że to, że się „wychylił”, że się odmielił podjąć taką rezolucję. Stąd też wciąż się ton, który brzmiał jak karzenie niegrzecznych dzieci (jeden z autorów oświadczenia dziwił się, że Zarząd jeszcze się nie wyrażał z tej rezolucji, choć miał czas do namyśli).

Rezonacja, po dodatkowym omówieniu, została przedstawiona salomnie zebraniu do przyjęcia. W głosowaniu jednak nie przeszedła, a więc nie miała powodzenia, że całe gdańskie środowisko literackie ją uchwaliło.

Jeden z członków Gdańskiego Oddziału ZLP (dodajmy gwoli sprawiedliwości, że nie był współautorem oświadczenia) bez motywacji, z zaciętą miłą, zgłosił po prostu wniosek o votum nieufności dla Zarządu Oddziału ZLP z podjęcie tej rezolucji. Wywołano nie przeszedł, ale ci, którzy pisali oświadczenie, głosowali za nim.

Przyjęto też uchwałę wyrażającą ubolewanie z powodu podjęcia przez zarząd bez porozumienia z całym oddziałem takiej rezolucji. To „bez porozumienia” podkreślamy szczególnie, bowiem w zamyśle autora tego wniosku nie było takich słów, a więc chciał on, aby cały oddział potępił zarząd za samo podjęcie rezolucji. Z tymi słowami potępia się tylko brak porozumienia z pozostałymi członkami, a nie sam fakt podjęcia rezolucji.

Nie na tym finał całej sprawy. Powiedzieliśmy musi być wyrok do końca zanim wyciągnięto się pełne wnioski i tych wyrażeni.

7 kwietnia, przed Miernym Zebraniem ZG ZLP, autorzy oświadczenia mów wystraszali piątko. Tym razem jest to piątko-akcja do Zarządu Głównego. Kopie otrzymali: Zarząd Oddziału i POP PZPR.

W tym piśmie autoryzacja skierują się, że na to, iż zgłoszili swoje oświadczenie, spotykali ich represje. Prasa odmawia im prawa publikowania swych prac, rozgłoszenia wycofała słuchowisko już nagrane, wstrzymano im spotkania autorskie.

I to już wszystkie podstawowe fakty, jakie zasady do polowy kwietnia. Pora na wnioski i uwagi.

Zaczęło od sprawy chyba najważniejszej — od prawa do własnego zdania, od tej „demokracji”, o której

tylko mówili i mówią autorzy oświadczenia, od wolności, której się domagają, od tolerancji, której rzekomo u nas nie ma.

Myślę, że rzecz nie leży w tym czy autorzy oświadczenia mieli prawo wypowiedzieć własne zdanie czy go nie mieli. Rzecz w tym, czy mieli prawo działać tak jak działali. Bo, że nie tylko wyrażali własne zdanie, ale również działali i to aktywnie, to fakt. Agitowali, namawiali, ładali potępienia rezolucji, dysponowali dokumentami, których nie miał Zarząd, ani które nie były publikowane.

Nie wdajmy w to, jakie były ich kontakty, jakie środki namierzali (choć i o to — sądzę — można by spytać), jakie mieli prawo popierać rezolucję warszawską, znaną nam jeszcze wtedy w Gdańsku, a popierać gdańską, samim jeszcze otrzymali jej tekst. To sprawa ich sumień i ich postaw, które niedłuzamiście ujawnili.

Ale warto wniknąć w treść żądania wolności, demokracji i prawa do własnego zdania. Bo cmentarz ci sami ludzie odmawiali tych praw członkom POP i zarządowi Oddziału ZLP? Cmentarz chęć tolerancji a sami tolerancyjni nie są? Cmentarz odwołują się na rezolucję, a żądają poparcia ich oświadczenia i działają się, że na za to krytykowali? Nas, autorów rezolucji, nie „zabili” oświadczenia, bo to nie jest nasz oświadczenie, cmentarz to ich „zabili” naszą rezolucją?

Z kontynuowaniem sprawy po sprośbieniach prasowych wynika niedłuzamiście, że chodziło nie o protest za pominięcie ich przy podejmowaniu rezolucji, ale o manifestację solidarności własnie z tymi, których rezolucja potępiła.

A więc celem była walka polityczna, były ambicje „działaczy” cierpiących z powodu „głębienia ich”, „poskwaszenia swobody”, „graw” itp.

A teraz „represja”. Pamiętajmy fakt, że w skardze autorów oświadczenia są żądanie nieszkodliwej, jak choćby sprawa rzekomego wycofania w formie repacji przez rozgłoszenie słuchowiska już nagranego. Słuchowisko wycofano dlatego, że było lenująco słabe tak autorsko jak i wykonawczo, o czym autor został wyraźnie powiadomiony na jego pytanie w tej sprawie. Zresztą strzymał on pełne honorarium. Ale nie to jest ważne.

POP przy ZLP w Gdańsku była zawsze przeciwna jakimkolwiek represjom wobec tych, którzy mieli własne zdanie. W tym jednak przypadku słowo „represja” zastąpiłoby wobec tych ludzi określenie: „cofnięcie przywilejów” a jakich korzystali. A przytoczę to, to spotkania autorskie, piątko po 500-600 słuchaczy i klasy państwowej szkoły i praca Związek Literatów, który jest dotowany przez Ministerstwo Kultury, to coś więcej niż rozdawianie przyznawania stypendiów, których jest wiele form, od wyjątków za granicą i w kraju za kilkadziesiąt tysięcy, aż po kwartalne, półroczne i roczne stypendia finansowe.

Pięć o tym dlatego, bo nie wiem, jakie przyzwileje i prawa odebrałby przeciwnicy mnie, gdyby do nich należały decyzje, nie wiem czy wówczas w ogóle byłoby jakiegokolwiek przyzwileje.

Inna sprawa to moralna strona tego zagadnienia. Oczywiście nie miałbym twarzy domagać się stypendium, gdybym się nie latami całym niczego nie napiął, nie miałbym twarzy żądać politycznej protekcji w celu umieszczenia dziecka na wyższej uczelni, które z braku miejsca nie zostało przyjęte, skoro ta partia tak mnie ślwi, tak ogranicza swobody i gnębi. Nie sądziłbym ani do tej partii ani do tej niej władzy po specjalną opinię, po sygnał traktowania, po bezpartyjny sąd, po wiele, wiele innych rzeczy. Ale to sprawa sumienia, a nie polityki, prawda?

I wracając prawo do publikowania. Z ust bardzo autorytatywnych słyszałem, że statut naszego Związku Literatów Polskich nie przewiduje zamknięcia z jego szeregu ludzi, którzy publikują materiały atakujące Polskę, obojętne czy to w kraju czy za granicą. Natomiast podobny zwyczaj stosują politycy polskości na emigracji, ma w swym statucie punkt, przewidujący usunięcie członka, który publikuje swoje materiały w „komunistycznej prasie krajowej”. Oto skala swobód naszych i tych, do których selekcji nad oponeści tak tępniła, oto skala tolerancji i wyrozumiałości.

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja.

Do tych wszystkich zjawisk i wyrażeni ustosunkowałam się Zarząd Główny ZLP. Później wypowiedziani najwyższych dostojników państwa, poza setkami tysięcy rezolucji i głosów ludzi pracy, był to jeszcze jeden, rozsądny głos, płynący tym razem z naszego własnego podwórka, głos wynikający z troski o dobro Związku i każdego z jego członków, o dobro kultury polskiej. Czy te głosy i czas, jaki upłynął od historycznych wydarzeń, nie wystarczyły, aby przywrócić właściwą proporcję, aby spowodował rozsądne zastanowienie się nad własną postawą? U wielu tak, ale nie u wszystkich...

I chyba, prócz wielu innych czynników, o których to mówiłem, jest w tych ludziach niezaprzeczalna magmologia, przeczona ambicji, zbyt wielkie posiadanie o swej politycznej, nie tylko kulturalnej, maji.

A choć, za czasem tydzień bory się dąle, życie burliwe, ciekawe, pełne faktów, zdarzeń, życie naszego kraju.

Redakcja ma, po namyśle, dostać do przeczytania, że dalej zachowujemy anonimowość autorów oświadczenia i autorów oświadczenia straszący wyjątkowo prawdziwą, w tym wyrażeni i powołaniu literatów gdańskich. Dlatego umiarkowanie za konieczne uznamy umieszczenie w tym piśmie imiennymi i autorami oświadczenia i dokumentów ze Związku Gdańskim i Lech Bądkowski. O nam, nie proszę wszystkim słowa w publikowanym tekście.

O D P I S

17

Lech Bądkowski
Targ Rybny 6 c
80-838 Gdańsk

9.4.1973

Zarząd Oddziału Gdańskiego ZLP
dla kowiaji d/s czasopiema
Gdańsk

Przekazuję na piśmie streszczenie moich uwag zgłoszonych na zebraniu naszego Oddziału w dniu 6 bni

1. Miesięcznik "Litery" należy zachować jako organ humanistyki gdańskiej. Można rozważyć ewentualność bliższego powiązania go z Uniwersytetem Gdańskim, nawet połączenia z "Zeszytami Humanistycznymi". Powinno to być jednak pismo adresowane do szerszego czytelnika, stąd konieczna jest dbałość o uatrakcyjnienie go, także zewnętrznie. W perspektywie "Litery" powinny osiągnąć nakład 8 do 10.000 egz;

2. Należy stopniowo reformować "Tygodnik Morski", aby - jak to formułują "Główne kierunki rozwoju kultury w województwie gdańskim do roku 1980", uchwalone przez KW PZPR we wrześniu 1972 r. - "przez zmianę charakteru pisma branżowego stał się pismem kraju morskiego, o zasięgu ogólnopolskim". Zmiana charakteru powinna być przeprowadzana stopniowo i tak, aby pismo nie traciło dotychczasowych czytelników, a zyskało liczną rzeszę nowych. Potrzebne jest natychmiastowe utworzenie w redakcji "M" działu kulturalnego:

3. Kompetentne, z prawdziwego zdarzenia działy kulturalne powinny powstać w redakcjach trzech dzienników gdańskich. Stosunki tych redakcji ze środowiskiem literackim powinny stać się szczególną troską kowiaji i zresztą Zarządu Oddziału:

4. Rozwiązując sprawy czasopiśmiennictwa gdańskiego w odniesieniu do dziedziny społeczno-kulturalnej trzeba szczególnie starannie potraktować sprawy personalne. Od tego, kto tą dziedziną będzie kierował w poszczególnych redakcjach zależy tyle samo, co

od formalnego programu, a często znacznie więcej. Na tych stanowiskach redakcyjnych muszą znaleźć się ludzie prawdziwie kompetentni, o wysokich kwalifikacjach intelektualnych i zawodowych, z autentyczną chęcią uczestniczenia w ruchu umysłowym i rozwijania go.

Uważam, że do kierownictw pism o charakterze humanistyczno-społeczno-kulturalnym oraz działów kulturalnych redakcji dzienników powinniśmy ściślej proponować konkretnych ludzi. Do tej listy zgłaszam następujące osoby /alfabetycznie/: Tadeusz Bolduan, Jerzy Dziewicki, Bolesław Fas, Jacek Kotlica, Izabella Trojanowska, Ryszard Stryjec.

Pomijam tu redakcje rozgłośni gdańskiej i gdańskiej telewizji, ponieważ wydaje mi się, że są one obsadzone właściwie.

Poza wymienionymi wyżej sprawami chcę Zarządowi przypomnieć inne moje uwagi:

1. Konieczne są energiczne kroki zmierzające do wzmocnienia środowiska gdańskiego, m.i. przez osadzenie tu literatów, którzy chcą przenieść się z innych stron. Przypominam w szczególności casus Edmunda Puzdrowskiego.

2. Należy - i to na zasadzie pilnej - zająć się sytuacją Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

3. Trzeba koniecznie zrealizować nowy informator literacki gdański. Na dobrą sprawę Wydawnictwo Morskie mogło by się podjąć wydania go bez subwencji lub z subwencją nieznaczną, bo powinien opłacić się sam.

4. Spotkania skandynawskie oczekują wznowienia.

Lech Bądkowski

Targ Rybny 6 e

80-838 Gdańsk

110

23.10.1973

Obywatel Tadeusz Fiszbach

II Sekretarz KW PZPR

Gdańsk

Szanowny Panie!

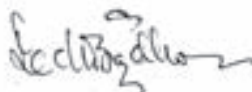
W trakcie naszej rozmowy, która odbyła się 17 br., wzmiankował Pan, że dotąd nie otrzymał Pan memoriału z wnioskami wysuniętymi na zebraniu Oddziału Gdańskiego ZLP w dniu 6 kwietnia br.

W trzy dni po owym zebraniu przelałem Zarządowi Oddziału streszczenie moich uwag i postulatów - rzecz sprzed sześciu /ponad/ miesięcy. Przekazuję więc Panu odpis mojego ówczesnego pisma z prośbą o zapoznanie się z nim. Wydaje mi się, że nie straciło na aktualności.

Jednocześnie, po bliższym zapoznaniu się ze sprawą, muszę wyrazić swój niepokój o dalsze losy "Tygodnika Moraskiego" czy też "Wybrzeża", jak się to pismo ewentualnie ma nazywać w przyszłości. Z naciskiem powtarzam swoje głębokie przekonanie, że od doboru ludzi "zależy tyle samo, co od formalnego programu, a często znacznie więcej". Obawiam się, że dobór ludzi, którzy kierują i mają kierować tym pismem, jest bardzo niedobry.

Piszę o tym bez jakichkolwiek uprzedzeń i zwłaszcza bez osobistych aspiracji, bo ich nie mam, o czym Pan zapewne wie. Chodzi mi tylko o losy naszego pisma. Myślę, jeśli wolno mi sugerować, że byłoby celowe, gdyby Pan na temat "Tygodnika Moraskiego" /"Wybrzeża"/ zechciał porozmawiać z red. Jerzym Dziewickim, który swego czasu jako redaktor naczelny "Głosu Wybrzeża" miał dalekosiężne, a może i pełne, zaufanie gdańskich środowisk twórczych.

Przesyłam wyrazy poważania i szczerze pozdrowienia



14

Ob. Tadeusz Fiszbach
II Sekretarz KW PZPR

Gdańsk

Wm

2

MA. S/1935 v.
25. II. 1935 r. wstępnie

Lech Bydliński
Targ Rybny 62
80-838 Gdańsk

Lech Bądkowski
Farg Rybny 6 c
80-838 Gdańsk

21

10.11.1973

UPan Jan Kowalkowski
dyrektor do spraw administracyjno-socjal.
Polskie Linie Oceaniczne
Gdynia

Szanowny Panie Dyrektorsze!

W nawiązaniu do naszej rozmowy z dnia 12 października br. przesyłam Panu moje uwagi dotyczące działalności oświatowo-kulturalnej na statkach.

Sprawy te żywo mnie interesują, i jeśli bym mógł być Panu, przedsiębiorstwa i społeczności marynarskiej pomocny w pozytywnej dla nich pracy, chętnie służę czym potrafię.

Łączę wyrazy poważania



Odpisy otrzymują:

1. Stanisław Fajgar, dyrektor naczelny PLO,
2. Tadeusz Fiszbach, II sekretarz KW PZPR w Gdańsku.

Lech Rądkowski
 Targ Rybny 6 c
 80-838 Gdańsk

Z.L.

10.11.1973

U W A G I

na temat działalności oświatowo-kulturalnej na statkach.

1. Na statkach czasu wolnego, pozostającego w swobodnej dyspozycji marynarzy, jest zazwyczaj dużo, więcej niż w dyspozycji ludzi pracujących na porównywalnych stanowiskach na lądzie. Twierdzenie to z pewnością budziłoby marynarskie protesty, ale wynika ono z prostego rachunku, który nie trudno przeprowadzić.

Zdarzają się oczywiście sytuacje /sztormy, remonty, zobowiązania itp./, które czas wolny zabierają, są to jednak sytuacje wyjątkowe. Bywają również stanowiska tak obciążone pracą /np. w hotelu/, że zajmujący je marynarzy rozporządzają mniejszą ilością tego czasu. Wreszcie na krótkich liniach, gdzie porty szybko następują jeden po drugim, zajęcia i niezbędny odpoczynek wypełniają niemal cały czas.

Ale przeważająca większość załogi na liniach średnich i długich w normalnych warunkach żeglugi posiada, powtarzam, więcej wolnego czasu dla własnych celów niż przeciętny pracownik na lądzie. Z wielu przyczyn, których tu nie ma potrzeby przytaczać, sensowne wykorzystanie go stanowi problem i społeczny i osobisty.

2. Wykorzystanie wolnego czasu jest sprawą samego marynarza i niczego mu w tym względzie narzucać nie można. wiadomo jednak, że raczej oczekuje on zachęty i ułatwień, a najczęściej użytkować będzie udostępnione mu możliwości.

W tych warunkach najwięcej zależy od kierownictwa statku i samorządu załogowego, od ich inicjatywy, pomysłowości, skali zainteresowań, uzdolnień organizacyjnych i przywódczych, instynktu społecznego.

Odpowiedni pion przedsiębiorstwa może - i ma obowiązek - zapatrywać załogi w środki materialne pozwalające na celowe spędza-

- 2 -

nie wolnego czasu, lecz będą one z reguły w małym tylko stopniu użytkowane, jeśli kierownictwo statku i załoga zalogowy własnym przykładem i inicjatywą organizacyjną nie stworzą atmosfery sprzyjającej rozwijaniu zainteresowań.

3. Za jedną z najważniejszych i najpilniejszych spraw warunkujących korzystanie z możliwości, jakie przynosi pobyt w obcych portach, jest niewątpliwie znajomość języków, przede wszystkim języka angielskiego, który ma obieg światowy, zwłaszcza w relacjach morskich. Niestety, znajomość tego języka wśród marynarzy, nie wyłączając officerów, jest mała i z reguły ogranicza się do wąskiego słownictwa zawodowego oraz gwarci prymitywnych zdań "handlowo-usługowych".

Uważam, że temu zagadnieniu należy poświęcić dużo uwagi, z przyczyn zawodowych, społecznych i kulturalnych. Brak znajomości języków obcych paraliżuje szerszą i intelektualnie bogatszą aktywność marynarzy zarobniczą, ograniczając ją do najbardziej elementarnych i ubogich form rozrywki.

Na statkach podobno znajdują się pomoce naukowe w rodzaju linguaphone'u czy taśm magnetofonowych z lekcjami języka angielskiego. Nigdy się z nimi nie zetknąłem.

Wydaje mi się, że minimum znajomości tego języka powinno być jednym z kryteriów przyjmowania do zawodu.

4. Statki powinny być wyposażone w odbiorniki radiowe i telewizyjne dobrej jakości. Razem są kiepskie. W bliskim czasie radiofonia polska stanie się narecznie słyszalna w dalszym niż dotąd zasięgu, zatem korzystanie z niej przy pomocy dobrych aparatów będzie możliwe także na odległych morzach.

5. Postawa na statki gazet z Polski wciąż niedosytna. Wiadomo, że zależy ona od pośrednictwa obcych służb pocztowych, które często są opieszale lub w ogóle znowszą, lecz nie zwalnia to właściwy pion przedsiębiorstwa od dokładania nieustających starań o usprawnienie dostawy. Marynarze wyrębiają sobie z rąk czasopisma

polskie dochodzące do obcych portów.

Dużą i pożyteczną rolę odgrywają radiowe "Wiadomości Marynarskie" popularnie zwane "Swierszczykiem". Mimo zwyczajowych narzeków ze strony marynarzy na ich niepełność lub niedostateczną orientację w zainteresowaniach załóg redakcji, "Wiadomości", moim zdaniem, w ostatnich latach znacznie się poprawiły i stanowią istotny łącznik z życiem bieżącym kraju.

Poprawiło się także, jak sądzę, zaopatrzenie w filmy. Powinno być ich możliwie dużo, dobry jest krótkometraż /kronika, nowele filmowe, kreskówki, oświatówki itd./, który pozwala montować częste i niedługie semse o szlennym programie. W zestawie filmów powinny przeważać pozycje rozrywkowe i pogodne, chociaż nie należy całkiem rezygnować z propozycji ambitnych.

6. Zasady układania księgozbiorów do bibliotek statkowych są znane i naogół przestrzegane. Będąc jednak, że należy:

a/ zapewnić większy dopływ nowości wydawniczych,
b/ co pewien czas oczyszczać księgozbiory z tytułów nalowar-
tościowych, które dostały się tam przypadkowo lub z doradnych
przyczyn dla rozumianej propagandy,

c/ w szerszym niż dotąd stopniu uwzględnić twórczość pisa-
rzy ośrodków gdańskiego, koszalińskiego i szczecińskiego, repre-
zentowaną bardzo słabo, a w dużym odsetku bliską zainteresowaniom
marynarzy, w przeważającej większości mieszkających w tych ośrodkach.

Odczucie z książką jest o wiele bardziej osobiste i intymne niż np. z filmem, dlatego w bibliotece statkowej można sobie pozwolić na proponowanie tytułów trudniejszych, które wymagają większego zaangażowania i wysiłku umysłowego ze strony odbiorcy.

W bibliotece statkowej powinien znajdować się odrębny dział samouczków językowych, a także książek dla "konikarzy" /hobbystów/ z zakresu np. modelarstwa, szachów, fotografii, filatelistyki itd.

- 4 -

7. Należy popierać "konikarstwo" wśród marynarzy, gdyż politycznie absorbuje ono wolny czas oraz sprzyja rozwijaniu zainteresowań. Warto bliżej rozpatrzyć możliwości popierania tych skłonności, również /i zwłaszcza/ w dziedzinach trudniejszych i bardziej ambitnych, jak np. zbieranie przedmiotów sztuki ludowej z różnych krajów, co wcale nie musi pociągać za sobą dużych wydatków.

8. Na statkach linii regularnych powinny się znajdować specjalne informatory o krajach, do których te statki uczęszczają, zawierające związane wiadomości o ich ludności, historii, kulturze, gospodarce, problemach politycznych i społecznych itd. Pomocne mogą być również książki podróżnicze, których współczesna literatura polska posiada dość dużo.

9. Na naszych statkach handlowych dość często podróżują cudzoziemscy pasażerowie. Do ich dyspozycji ochwistnie z reguły posiadają małą biblioteczkę beletrystyczną w językach obcych. Nie zdarzyło mi się widzieć, aby w takiej biblioteczce były obcojęzyczne informatory o Polsce, albumy prezentujące odbudowę, rozbudowę i piękno naszego kraju, ani też utwory literatury pięknej polskich pisarzy tłumaczone na obce języki.

Wszak, że właśnie te i tylko te pozycje powinny być podsuwane owym pasażerom, bo jest to znakomita sposobność przedstawienia im i propagowania naszego kraju i jego spraw. Dostęp do literatur zachodnich mają oni na co dzień.

10. O ile mi wiadomo, załogi rozporządzają pewną ilością sprzętu sportowego. Trzeba mi ocenić czy w dostatecznym asortymencie i wystarczającej ilości. Ale i posiadany sprzęt jest naogół słabo wykorzystywany. Szczegółów sprowadza się do czynnika organizacyjnego na samym statku.

11. Bardzo duże znaczenie poznawcze, wychowawcze i rozrywkowe mogą mieć wycieczki organizowane w obcych portach. Sprawa ta niemal włącznie leży w rękach kierownictwa statku /przede wszyst-

- 5 -

230

kim kapitanem/ i samorządu załogowego, z pomocą przedstawicieli PLO i ewentualnie agentów. Od ich osobistego zainteresowania i ochoty zależy bardzo wiele. Wyieczniki bynajmniej nie muszą drogo kosztować. Marynarze są te cele skąpią swoich pieniędzy. Można jednak aranżować wyieczniki bliższe, np. po mieście przyporcowym lub do jego szczególnie atrakcyjnych obiektów. Zresztą, jeśli dobrze zareklamować program wymagający wyłożenia większej gotówki, uda się do tego nakłonić grupę bardziej rozgarniętych i świadomych marynarzy. Chodzi o to, aby stworzyć poczucie chęci poznawania, a przynajmniej pewnego rodzaju snobizm w tym kierunku.

Moje obserwacje wskazują, że marynarze wbrew pozorom bardzo mało wiedzą o obcych krajach.

Jest rzeczą oczywistą, że w centrali przedsiębiorstwa żeglownego można uniętnie i skutecznie zabiegać o dostarczenie na statki środków wzbogacających życie wewnętrzne członków załóg, ich poziom umysłowy i wachlarz rozrywek, lecz o sposobie wykorzystania tych środków decyduje praktyka na samych statkach. Powtarzam raz jeszcze, że najwięcej zależy od inteligencji, inicjatywy, osobistego przykładu kierownictwa statku i załogowego samorządu, ~~xxx~~ a zwłaszcza od kapitanów. Moje własne spostrzeżenia w tym zakresie nie są - ogólnie biorąc - pozytywne. Tym bardziej trzeba, moim zdaniem, wobec kierownictwa statków kłaść nacisk na jego obowiązki społeczne i w szczególności wychowawcze, które w przedsiębiorstwie państwa socjalistycznego bynajmniej nie są kwiatkiem przy kołach. To namo oczywistość dotyczy organizacji partyjnej.

Lech Bzdle